

**MICHAŁ  
BAŁUCKI**

PROSTO Z  
PENSJI

Michał Bałucki

**Prosto z pensyi**

«Public Domain»

## **Bałucki M.**

Prosto z pensyi / M. Bałucki — «Public Domain»,

Po zakończeniu nauki w klasztorze szesnastoletnia Janina wraca do rodzinnej wsi. Spodziewa się, że jej życie będzie się toczyć tak samo sielsko, jak kiedyś — z ukochanymi dziadkami i służbą. Okazuje się jednak, że jej krewny, niewiele starszy Adam, przystojny mężczyzna, uczy się gospodarstwa u jej dziadków. Relacja Janinki i Adama — którzy bawili się razem, gdy byli młodszy — jest jednak bardzo dziwna — choć bardzo się stara, ona ciągle się na niego dąsa. Dlaczego dziewczyna tak bardzo stroni od towarzystwa młodzieńca? Prosto z pensyi to nowela autorstwa Michała Bałuckiego, jednego z najślynniejszych polskich autorów okresu pozytywizmu. Bałucki znany jest przede wszystkim jako powieściopisarz i komediopisarz, był również publicystą. W twórczości prozatorskiej odwoływał się do tradycji powstańczych, a także propagował idee pozytywizmu, jako autor dramatów nawiązywał do Aleksandra Fredry. Do jego najślynniejszych utworów należą Dom otwarty i Grube ryby.

© Bałucki M.

© Public Domain

# Содержание

I	5
Конец ознакомительного фрагмента.	12

# Michał Bałucki

## Prosto z pensyi

### I

Po ogrodzie spacerowało kilkanaście panienek. Wszystkie prawie ubrane były jednakowo w czarne sukienki, białe, sztywne kołnierzyki i także mankiety. Choć były młode, bardzo młode, bo najstarsza z nich nie skończyła jeszcze osiemnastej wiosny, w ruchach ich panowała powaga, a rozmowy ciche i całe zachowanie się pozbawione były swobody i życia, tak właściwych młodości. Przyczyna tego nienaturalnego usposobienia znajdowała się na końcu głównej alei, w postaci zakonnicy, która w czarnym habicie i białym welonie, otaczającym jej pergaminową twarz i zwiędłe rysy, siedziała na ławce w cieniu kasztana, z brewiarzykiem w ręku, od którego kiedy niekiedy odrywała oczy, aby rzucić je w pogoń za panienkami, rozsypanymi wśród zieloności ogrodu. Spojrzenie tej ochmistrzyni i wysokie mury, któremi otoczony był ogród, trzymały w karchach młodzieńczą żywość pensjonarek. Chodziły po dwie, po trzy najwyżej po ścieżkach wysypanych żółtym piaskiem, jedne rozmawiały, drugie zrywały róże, które właśnie w tym czasie rozkwiatały w całej pełni, i robiły z nich wieńce i bukiety na ołtarz; inne pomagały siostrze kołowej była to służąca klasztorna, ale chodziła w habicie i wolno jej było wychodzić za furtkę, za koło, dla załatwiania sprawunków klasztoru, pleć i podlewać w inspektach.

Na jednej z bocznych ścieżek, obsadzonej gęsto krzaczkami agrestu, porzeczek, przechadzały się dwie panienki, trzymając się pod ręce i poufale rozmawiały ze sobą. Jedna z nich była jasna blondynka; dwa warkocze, które spadały jej na czarną sukienkę, miały tak prześliczny, złocisty połysk, że robiły wrażenie, jakby dwie sługi słonecznych promieni, prześlizgnąwszy się przez gęste liście jabłoni, upadły na jej plecy i ramiona. Twarzyczkę miała białą, przejrzystą, prawie że liliową, szczególnie na skroni i koło szafirowych oczek, a rumieniec na niej wyglądał tak jakby się ciągle wstydziała i wstyd ten dziewiczy wywoływał silne zarumienienie jej twarzy. Oczy wilgotne, wrażliwe na światło, zakrywały się często mrugającymi powiekami z wyrazem trwogi. Nie miałem nigdy sposobności zaglądać w oczy żywym łaniom, ale z tego, co mi opowiadali myśliwi, wnoszę, że panna Janina miała wzrok bardzo podobny do strwożonej łani, tylko z odmianą koloru. Rysy jej, może nie dość regularnie, posiadały jednak wiele powabu; przeglądała przez nie młodziotka, czysta i niewinna jeszcze dusza. Raz na imieniny panny matki przebrano ją do żywych obrazów za anioła i nie można było w istocie znaleźć doskonalszej przedstawicielki anielskości. Wyglądała tak, iż zdawało się, że skoro tylko poruszy papierowymi skrzydłami, to ją poniosą daleko od ziemi. Obok tego anielstwa, miała jednak swoje kaprysyki i grymasy i nieraz niezadowolone fałdowało jej czyste czoło.

Koleżanka jej i przyjaciółka, niższa nieco od niej, ale więcej rozwinięta, pełniejszych kształtów, miała twarzyczkę smagłą, nadzwyczaj regularnych rysów a drobnych, jakby na kamei rzeźbionych; oczy piwne, bystre i rozumne, czoło niskie i ciemno kasztanowate włosy gładko uczesane, z tyłu gęsto koło głowy oplecione.

Panienki chodziły tam i napowrót po ścieżce, gestykulując żywo rękami. Czasem zatrzymywały się przy krzaku porzeczek i skubiąc czerwone gronka, kładły je sobie nawzajem w usta.

– Ty lubisz porzeczek? – spytała Janina, zapatrzony się uśmiechnięta w usta Zosi, która gęstemi i równiutkimi ząbkami pochwycała podaną jej gałązkę porzeczek.

– Pasyami!

– To u nas będziesz mogła używać, bo mamy śliczne porzeczeki. Ale przyjedziesz z pewnością?

– Poproszę ojca, żebyśmy wstąpili do was choć na parę dni.

– A babcia was nie puści aż za kilka, kilkanaście. Będziemy biegały po polach i lasach. U nas okolica taka piękna, a dziadunio i babcia tacy gościnni! Zobaczysz, że ci się u nas spodoba.

– Kto wie, – odezwała się Zosia, która dotąd z pobłażliwym uśmiechem słuchała przyjaciółki – ja Ukrainka, przyzwyczajona do szerokich stepów, może mi za duszno, za ciasno będzie w waszych górach, jak tu w klasztorze.

– U nas nie góry, zaledwie pagórki; nasz dwór na wzgórkach, a stamtąd taki przestronny widok na kilka mil wokoło, że kiedy nieraz patrzę z okienka mego, to radabym od jaskółki pożyczyć skrzydełek i szybować w powietrzu. Za dworem niedaleko płynie rzeczka bystra, będziemy więc miały kąpiel wyborną.

– Panno Janino! – odezwał się nosowy, donośny głos od furtki ogrodowej – panno Janino!

– Ach! to pewnie po mnie przyjechali – zawołała panienska, klasnęła z uciechy w rączki i pobiegła w podskokach ku klasztorowi. Po kwadransie wróciła. Miała już kapelusik z popielatą woalką na głowie, lekką zarzutkę na ramionach i torebkę podróżną, przewieszoną przez plecy.

– No, ja już gotowa, jadę – mówiła z promieniejącą od radości twarzą do swojej przyjaciółki, naciągając szybko rękawiczki – babunia sama przyjechała po mnie.

– Daleko masz do domu?

– Nie całe cztery godziny jazdy. Mówiłam już babuni, że przyjedziecie: ucieszyła się bardzo. No, kiedy się was spodziewać?

– To zależeć będzie od ojca, kiedy wróci z wód. Pisał wczoraj, że najdalej za tydzień.

– Więc do zobaczenia.

Zaczęły się całować na pożegnanie, a całowały się tak długo i serdecznie, jakby już nigdy w życiu zejść się nie miały. Toż samo powtórzyło się z innymi koleżankami, lubo nie ze wszystkimi z równą serdecznością. Trwało to dobry znów kwadrans, podczas którego babcia załatwiała rachunki z bielizną. Potem nastąpiły pożegnania z zakonnicami. Tu już tylko Janinka sama całowała jedną za drugą dobrodziejkę w chude, bezkrwiste ręce, za co w zamian dostała od niektórych lekkie dotknięcie ust w czoło lub w głowę. Wycalowaną jeszcze z powtórzeniem przez koleżanki, że aż wypieków dostała na twarzy, wypuszczono Janinę za furtkę klasztorną, gdzie na nią czekała babunia i jakiś młody pan, szczupły brunet z kędzierzawą bródką. Nieprzygotowana widać była na spotkanie mężczyzny, bo na jego widok zmieszana się, zarumieniła i swobodny uśmiech, z jakim wybiegła z klasztoru, zniknął.

– Jak ona wyrosła i wypiękniała! – odezwał się mężczyzna, wpatrując się w nią z zajęciem i zbliżając się powoli.

Panna cofnęła się przestraszona i, przytuliwszy się do staruszki, jak młode kurczę przed niebezpieczeństwem, zawołała tonem napół obrażonym, napół skarżącym się:

– Babuniu!

– Nie bój się, moje dziecko – mówiła staruszka z uśmiechem. – Nie poznajesz go? To Adaś Sulimierski.

– Który miał przyjemność kołysać panią, gdyś była jeszcze ot... tyła.

– Jeżeli się nie mylę, to ci nawet wujem wypada – wprawdzie zimnym, ale zawsze wujem.

– No, teraz możemy się przywitać, co? – spytał żartobliwie i wyciągnął ku niej rękę.

Ale panna, nie przyjmując podanej dłoni, cofnęła się o półtora kroku w tył i stając w trzeciej pozycji, zrobiła ukłon według wszelkich reguł nauczycielki tańców. Zaraz potem, wzięwszy babcie za rękę, wyszła z nią przed bramę klasztorną, gdzie czekał na nie powóz, a raczej landara zakurzona z drogi, z obrokiem na koźle i wiązką siana z tyłu, na które furman ustawiał duży paniński kufer.

– A to Michał przyjechał – zawołała panna ucieszona widokiem starego furmana, który ją dzieckiem jeszcze obwoził koło gazonu na starej klaczy, rozumie się pod okiem dziadków, którzy z ganku przypatrywali się tym pierwszym próbom małej woltyżerki.

– Jak się masz, Michale?

Furman przerwał pakowanie wózka, aby paniencie skłonić się do kolan za pamięć. Zdjął magierkę, poskrobał się po głowie, spojrzał na panienkę z uśmiechem zadowolenia i wrócił do roboty. Babunia tymczasem wydawała polecenia Adasiowi względem sprawunków, które zrobić

mieli. Trzeba było kupić tuzin pomarańcz, dwa funty cukierków, laseczkę wanilii i coś tam jeszcze. Adaś pobiegł co tchu za temi sprawunkami do miasta, a panie zaczęły robić miejsce do siedzenia w powozie, co nie było rzeczą tak łatwą, z powodu rozmaitych pakietów i pudełek, które wewnątrz zapchano. Wreszcie babcia usadowiła się w głębi powozu, a obok niej usiadła Janina.

- Weź koszyczek do ręki, bo się Adaś nie pomieści.
- Jakto, on tu będzie siedział, tak blisko nas? – spytała panna ze zgorzaniem.
- A gdzie go podziejemy?
- Może przecież wygodnie usiąść na koźle, obok Michała.
- A jak nie zechce?
- Przecież nie będzie tak niegrzecznym. Babuniu, niech babunia nie pozwala mu siadać tutaj.
- Ale czemu?
- Ja nie chcę – odrzekła zadąsana.

Cóż było robić z kapryśnicą? Nie od dzisiaj babcia przywykła pobłażać jej grymasom; to też i teraz uległa, a panna, korzystając z jej dobroci, zabrała się coperędzej do zużytkowania przedniego siedzenia na swoją korzyść i założyła je tyloma drobiazgami, że gdy Adaś wrócił z miasta i zobaczył tę kolekcję, nie próbował nawet umieścić się w powozie, dorzucił tylko do tego wszystkiego parę paczek, które przyniósł z sobą, siadł na koziół i ruszyli.

Ruch na ulicach, przez które powóz przejeżdżał z turkotem, wystawy sklepowe, wszystko to zajmowało nadzwyczaj Janinę; po jednostajnym życiu klasztornej każda nowość ją bawiła. Wychyliła główkę przez okno i chciwie chwytła oczami najrozmaitsze przedmioty spotykane po drodze. Ale nawet ta mnogość wrażeń, gwar i ruch uliczny zmęczyły nieprzyzwyczajoną do tego; musiała wsunąć się w głąb powozu i odpocząć trochę. Dopiero kiedy koła zadudniły na moście, wyjrzała znowu i zawołała z uciechą: „Wisła”. Więcej się jeszcze ucieszyła, kiedy się wydostali za miasto, kiedy oczy jej, niewięzione murami, mogły swobodnie biegać po ogromnych przestrzeniach błękitnego nieba, po zielonych polach zbóż najrozmaitszych odcieni; odetchnęła pełną piersią i zawołała, przyciskając do ust pomarszczoną rękę babuni.

- Ach, babuniu, jak tu dobrze, jak miło! Nie ma to jak wieś!
- Użyjesz jej teraz do woli.
- Więc już nie wrócę nigdy do klasztoru.
- Nie. Teraz panna zajmować się będzie drobiem, kuchnią, gospodarstwem domowym, a dla dokończenia edukacji sprowadzimy do nauki szwaczkę i krawcową.
- Ach, jak to dobrze! Poproszę dziadunia, żeby mi kupił maszynę do szycia – babunia nie widziała jeszcze, jak się to szyje? – Powiadam babci, to robota idzie tak szybko, że aż miło. Będę szyła dla całej wsi, dla wszystkich dzieci.

Droga szła pod górę. Adam zeskoczył z kozła i zbliżył się do drzwiczek powozowych właśnie w chwili, gdy Janina z żywymi gestami opowiadała babuni o cudach maszyny do szycia. Gdy zobaczyła jego głowę, jakby ją kto zimną wodą oblał, ucieła w jednej chwili rozmowę i zrobiła surową, poważną minkę.

- O czymże panie tak rozmawiają? – spytał, wsunawszy głowę do powozu.
  - To nasza zakonniczka tak się rozgadała – rzekła babcia, obejmując wnuczkę spojrzeniem pełnym miłości.
  - I o czym-że, jeżeli wolno wiedzieć?
  - No, powiedz, zaspokój Janinko, jego ciekawość.
- Panienka zesnurowała różowe usteczka i milczała uparcie, nie patrząc nawet na Adama. Powóz ruszył nieco prędzej i on pozostał w tyle.
- Czemuż on nie siedzi sobie na koźle? – spytała panna, z minką niezadowoloną.
  - Cóż ci to szkodzi?
  - Michał mógłby prędzej jechać, a tak wlecemy się i Bóg wie kiedy zajedziemy.
  - Pospieszyć nie można, bo góra, a powóz ciężki.

Jakby na potwierdzenie tego, konie znowu zwolniły biegu i z trudnością ciągnęły powóz pod górę. Adam zrównał się z niemi. Idąc obok, rozpoczął rozmowę, którą tylko babka podtrzymywała, bo panna, otuliwszy się zarzutką i odwróciwszy oczy w inną stronę, żadnego w niej udziału nie brała, zdając się nawet nie uważać na to, co mówią. Gdy Adam pozostał znowu na chwilę w tyle, Janina z żywością wzięła babkę za rękę i prosiła:

– Powiedz mu, babciu, żeby nam dał spokój!

– Ale dla czego? dla czego? – spytała babunia, patrząc zdziwionymi oczami na wnuczkę i nie mogąc zrozumieć jej niechęci dla kuzynka.

– Bo jest nieznośny, bo impertynencko patrzy, a ja tego nie lubię.

– Ależ...

– Jak mu babunia nie powie, to ja mu powiem.

– Co takiego? – spytał z uśmiechem Adam, który, zbliżając się do powozu, usłyszał ostatnie słowa.

Janina zachowała pogardliwe milczenie.

– Jesteś w niełasce, mój Adasiu, u Janinki – rzekła babunia; patrząc filuternie na pannę. – Nie wiem, co za powód.

– U panienek w tym wieku dzieje się wiele rzeczy bez przyczyny – mówił wesołym, żartobliwym tonem. – I ktoby chciał rozumem tu czego dochodzić, i zginie a nie będzie umiał w to ugodzić. Który to poeta powiedział, kuzyneczko.

Janina zapłonęła rumieńcem oburzenia. Niema obraźliwszych istot, jak panienki wychodzące z pensyi, szczególnie jeżeli ktoś w sposób żartobliwy przypomina im dopiero co ukończone szkoły. To też i panna Janina czuła się do żywego dotkniętą pytaniem Adama i poprzysięgła sobie w duszy „na nie wiedzieć co” (wyrażenie pensyonarek), że mu tego nigdy w życiu nie przebaczy.

Powóz stanął na szczycie góry i Adam wsiadł na kozioł. Janina odetchnęła swobodniej, że nareszcie uwolniła się od towarzystwa nieznośnego kuzynka, i konie ruszyły szparko na dół. Zaczęła znowu gawędę z babcią: układała z nią program przyszłych zajęć na wsi, zapytywała o znajomych z sąsiedztwa, lub opowiadała o swoich koleżankach z pensyi.

Tymczasem słońce schowało się za ametystowe góry; złociste promienie, całując po drodze obłoki wałęsające się po niebie, biegły za niem i chowały się jedne po drugich. Przechylny błękit zmienił się na seledyn, potem ciemniał coraz więcej i zmrok przysypywać zaczął ziemię popielatą barwą, za którą przedmioty stawały się coraz niewyraźniejsze, coraz więcej zlewały się w ogólne kontury. Kiedy z gościńca skręcił powóz na boczną drogę, już było zupełnie ciemno.

We wsi, przez którą przejeżdżali, widać było przez małe szybki ognie, przy których gotowano wieczerzę. Tu i owdzie, na tle sieni oświeconej łuczycem, czerniły się głowy ludzi siedzących na progu przed chatą, a w dali słychać było szczekanie psów.

Janina wsłuchiwała się, zapatrzyła; każdy szczegół ją zajmował, bo wszystko przypominało jej miłe chwile spędzone na wsi. Tu skrzypiał żuraw przy studni, z której czerpano wodę, tam za chatami koło stawów rechotały żaby, odzywały się czajki tak żałośnie, że zapomniwała nawet o babci i długo nie odzywała się do niej. Dopiero kiedy minęli kuźnię, w której koło wielkiego ognia kręciło się kilka czarnych postaci, zwróciła się do babci.

– To Stach kował, prawda? Więc minęliśmy już Przyłęczę. To do Jaworowa niedaleko. O! już ta figura – mówiła, wskazując na figurę przydrożną, która wyraźnie czerniła się na ciemnym tle nieba – gdzieśmy to z panną Ksawerą (była to jej bona) chodziły wieczorem na Anioł Pański. Niezadługo będzie rzeka, a ztamtąd już tylko... O, patrz babuniu, już widać światełko w naszym dworze. Tam dziadunio pewnie niecierpliwi się, że nas tak długo nie widać. O, już rzeka! zawołała ucieszona, usłyszawszy szum i pluskanie wody pod kopytami końskimi.

Schyliła się z powozu, aby ręką dotknąć wody.

– Janinko, co robisz? spadniesz! – zawołała przestraszona babcia.

– O nie, babuniu! Jaka ciepła woda! Zaraz jutro pójde się kąpać.

Gdy konie wydostały się z wody i biegły cicho po piaszczystej drodze, Janinie coś przyszło nagle do głowy i zawołała na Michała, żeby stanął.

– Cóż to będzie nowego? – spytała babka.

– Niech się tu babcia trochę zatrzyma, żeby turkotu nie usłyszeli we dworze, a ja pobiegę naprzód, zrobię dziadunowi niespodziankę. To się dopiero zadziwi, jak mnie tak nagle zobaczy.

– Niech chociaż Adaś idzie z tobą; tak ciemno!

– Nie chcę, nie chcę ja sama trafić.

– Ale psy – zauważył Adam.

– Psy mnie znają lepiej niż pana, obejdę się bez obrony – rzekła i frunąwszy, jak spłoszony ptak, zniknęła w ciemności, zanim Adam zdecydował się zejść z kozła.

– Mogą jej psy nie poznać, pobiegnę.

– Daj pokój, nic jej się nie stanie, a gotowaby ci jaką niegrzeczność znowu powiedzieć.

– Ależ to ziółeczko z tej kuzynki mojej!

– Najpocziwsze serce.

– Tylko zepsute przez babcię i dziadunia.

– Cóż chcesz, to nasza cała pociecha; nie mamy już nikogo prócz niej.

W czasie, kiedy tak rozmawiali, osóbką, o której toczyła się rozmowa, biegła szybko pod górę ku dworowi; od śpiesznego biegu i wzruszenia serduszko biło jak młotem i twarz była w płomieniach. Kiedy dobiegła do bramy, ogromne psy z głośnem szczekaniem rzuciły się ku niej, ale poznawszy swoją dobrą znajomą, poczęły się łaścić, kręcić z uciechy ogonami i lizać jej ręce. W podskokach uwijały się koło niej, dobijające się o jej powitanie. Jeden drugiemu zazdrościł i, odpychając się wzajemnie, cisnęły się do niej. Pogłaskała obu i pobiegła pod okno.

Dziadek siedział przy stole, nakrytem już do wieczery i czytał gazetę. Obleciała dom naokoło, weszła przez garderobę, dała znak paluszką zrywającej się pokojówce żeby milczała i wsunąwszy się na palcach do jadalnego pokoju, stanęła za dziadkiem i nagle zakryła mu oczy rękami.

Starowina w pierwszej chwili przeląkł się.

– Kto to? – zawołał i chwycił za rękę, co mu zasłaniały oczy. – Panno Ksawero, cóż to ma znaczyć?

– Janina wybuchnęła głośnym uśmiechem, że ją wziął za pannę Ksawerę.

– Dziadzio mnie nie poznał?

– A ty z kąd się tu wzięłaś figlarko? – pytał tuląc ją do siebie i całując w głowę.

– Spadłam z księżyca...

– Gdzie babcia?

– A czy ja wiem – spytała, ruszając z udaną obojętnością ramionami.

– No, no, nie żartuj-no; cóż się stało?

Chciała grać dalej komedią, ale w tej chwili Michał palnął z bata i powóz zatoczył się przed ganek. Niebawem weszła do pokoju babunia z Adamem.

– A to mnie tu ten berbeć nastraszył – odezwał się dziadek. – Ja sobie siedzę najspokojniej, a tu łap mnie...

– I wie babunia za kogo mnie dziaduś wziął? Za pannę Ksawerę.

– No, bo takie delikatne ręce. Myślę sobie: ktoby to mógł mieć inny, jak Ksawera.

– A z kąd-że to pan małżonek tak zna ręce panny Ksawery? – spytała babcia.

– Ależ Anusiu...

– No, no, będziesz mi się musiał wytłumaczyć z tego – mówiła, uśmiechając się – a tymczasem dawajcie kolacya, bo Janinka musi być porządnie głodna i Adaś także.

O Adasiu nie wiem napewno; ale co panienska, to wcale nie myślała o jedzeniu. Nasyciła ją radość, że już jest w domu. Rozglądała się z uciechą po pokojach, zajrzała w każdy kącik, pociągnęła za sznurek od zegara, żeby usłyszeć kukułkę kukającą godziny, pomacała figurki porcelanowe na komodzie, obejrzała klucze wiszące przy drzwiach, wsunęła się do sypialnego pokoju dziadków, gdzie

się paliła lampka przed obrazem; była i w garderobie, żeby się przywitać z panną Ksawerą i Rózią, dziewczyną do obsługi. Zachwycała się wszystkim i co chwilę powtarzała: jak tu ładnie, jak tu miło! choć pokoiki były wcale niewykwintne, niskie, z białymi ścianami i niewielkimi oknami. Mieszkanie to rajem jej się wydawało; tylko dziwiło ją, że wszystko wydawało jej się daleko mniejsze niż dawniej. Ten stół naprzykład, na który właśnie stawiano półmisek z dymiącymi się ziemniakami, byłaby przysięgła, że dawniej o wiele był większy i wyższy.

– No, siadaj – rzekła babka, nalewając z wazki kwaśne mleko na talerze. – Adasiu, ty obok Janinki.

– Nie, ja przy dziadku, ja przy dziadku – zawołała broniąc się od sąsiedztwa kuzynka i usiadła między babcią a dziadkiem.

To otoczenie wpłynęło tak na nią, że więcej mówiła, niż jadła. Chciała się nagadać z dziadkami za ten cały rok, przez który ich nie widziała. I byłaby jeszcze więcej mówiła, gdyby nie obecność kuzyna, która krępowała jej swobodę. Ile razy spojrzała w stronę, gdzie on siedział, urywała opowiadanie. Gniewało ją, że tak wlepiął w nią oczy i słuchał, co ona mówiła. Na co on ma słuchać, kiedy ona to nie dla niego, tylko dla dziadków opowiada?

– No, a jakże tam ze świadectwami? – spytał dziadek, po zaspokojeniu pierwszego apetytu.

– Podobno nagroda – wyrwał się Adam, za co dostał spojrzenie panny, który mu najwyraźniej mówiło: siedź sobie pan cicho, kiedy się pana nie pytają.

To mu powiedziała oczami, a dziadkowi odrzekła:

– Zaraz dziadzi pokażę mam w tor...

Tu urwała, spojrzawszy po sobie i na stołek, gdzie leżała jej zarzutka i kapelusz.

– O mój Boże!

– Co się stało? – spytała babcia.

– Moja torbeczka... musiałam ją zgubić.

– To chyba, jak wysiadałaś z powozu, pasek się może rozwiązał.

– Pójdę poszukać – rzekł Adam, zrywając się.

– Możeby Jaśka posłać z latarnią – odezwał się dziadek.

– Znajdę i po ciemku. Nauka to światło, a że to świadectwo z odbytych nauk, więc powinienem po ciemku trafić do niego.

To powiedziawszy, z uśmiechem wybiegł.

– Widzisz jaki on grzeczny – zaczęła chwalić babcia – po nocy biega dla ciebie, choć niekoniecznie starasz mu się podobać.

– Ja, jemu?... Może mam mu jeszcze dziękować za to, że tak sobie żartuje ze mnie na każdym kroku? Babcia powinna mu zakazać i dziadunio także, bo to jest lekceważenie.

Oboje staruszkowie roześmieli się z poważnej miny, z jaką powiedziała te słowa.

– Jeżeli nie, to ja mu sama dam to uczuć. Jak babcię Kocham, tak się ani słóweczka do niego nie odezwę.

– Choć podziękować mu będziesz musiała.

– Można dziękować i bez słów, ot tak. – Tu kiwnęła główką poważnie, protekcyjonalnie i dumnie.

– Więc będziecie grali w mruzcza – rzekł dziadek. – A to będzie zabawnie. Ciekawym kogo przetrzyma.

Starzy w ten sposób żartowali sobie z panienki, która jednak pomimo tego coraz poważniejsze stroiła minki na spodziewany powrót Adama.

Wrócił w dobry kwadrans, ze zgubą w reku, którą oddał Janince, za co dostał ów protekcyjonalny ukłon bez słów, którego próba odbyła się w czasie jego niebytności. Gniewało ją to, że musiała mu dziękować.

Dziadek wziął w rękę świadectwo i chciał je głośno czytać, ale panna na wszystkie świętości prosiła go, żeby czytał po cichu. Zrobiła to także ze względu na obecność Adama. Nie życzyła sobie, aby on słyszał, co o niej pisano, choć pisano bardzo pochlebnie.

Czas jakiś jeszcze potem ciągnęła się gawędka; dopiero kiedy kukulka wykukala jedenastą, dziadunio pierwszy zaczął namawiać do spania, z okazji że babunia zmęczona drogą, potrzebuje wypoczynku, a i młodym wczesny sen nie zaszkodzi. Nim się jednak rozeszli, była jeszcze długa dysputa między staruszkami, gdzie umieścić Janinę. Dziadek chciał, żeby jak dawniej, sypiała z nimi; kazał jej nawet znieść z góry jej dziecinne łóżeczko, w które kto wie czyby się była teraz zmieściła. Babcia zaś utrzymywała, że to nie uchodzi, aby panna dorosła sypiała obok dziadka, że to nieprzyzwoicie i kazała jej posłać tymczasem w bawialnym pokoju. Adasia zaś, który dotąd zajmował ten pokój, przeniesiono do kancelaryi.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.